

ROZMOWA ~~DZIEWIĄTA~~ Dziesiąta

- TSP: - Pod koniec poprzedniej naszej rozmowy pojawił się nowy element, ewentualne napięcie w stosunkach III RP ze światem zewnętrznym, a konkretnie z Rosją, jeśli USA wbrew jej stanowisku próbowałyby zainstalować "antyraakiety" na polskim terytorium. Miejmy jednak nadzieję, że sprawa będzie jakoś rozwiązana i że do tego nie dojdzie.

Ale skoro już mówimy o sprawach zewnętrznych, które mogą wywrzeć bądź pozytywny bądź negatywny wpływ na dalszy rozwój III RP, to jak Pan myśli - czego można tutaj spodziewać się?

- ZMR: - Oj, żebym to ja wiedział! Bez większego namysłu mogę natychmiast wyliczyć co najmniej tuzin "pozytywnych scenariuszy", jak i tyleż samo "negatywnych", które wywrą jeśli już nie decydujący wpływ na dalszy rozwój III RP, to zapewne olbrzymi.

Tak na przykład, pozytywny albo negatywny wpływ mogą wywrzeć światowe ceny ropy naftowej. Jeśli spadnie ona do poziomu ok. 20 dol. za baryłkę, czyli ok. 0,14 tony, to z pewnością będzie to *dobra* wiadomość nie tylko dla Polski, ale koniunktury światowej, gdyby jeszcze w dodatku cena taka utrzymywała się przez dłuższy czas. Przeciwnie, gdyby obecna cena ropy naftowej, która wczoraj, 19 lipca, znów zbliżyła się do 42 dol. za baryłkę, jak to było ponad miesiąc temu, zanim spadła do 35 dol. po decyzjach OPEC z początku czerwca, a na tym nie zakończy się jej pięcie w górę, to będzie to *zła* wiadomość dla Polski i koniunktury światowej.

Przypomnę, że kiedy w latach 1973-1979 cena ropy naftowej poszła ostro w górę, ^a dla ~~szereplwie~~ ^{koniecznym} porównania w 1979 r., licząc według dzisiejszej wartości dolara, doszła ona do 80 dol. za baryłkę, to koniunktura światowa "legła plackiem". PRL nie odczuła tego tak dotkliwie jak inne kraje, ale tylko dlatego, że ceny eksportowanego przez nią węgla były wysokie, podczas gdy ceny importowanych ^{ej} z ZSRR ropy naftowej i gazu ziemnego były relatywnie znacznie niższe, ze względu na stosowany system cen w RWPG.

Obecnie, tak uważa wielu ekspertów, zwyżkowanie ceny ropy naftowej do 60 dol. za baryłkę, nie mówiąc już o 80 dol. i więcej, "położy na łopatki" ożywiająca się ostatnio koniunkturę światową. W dwójnasób natomiast "położy" polską gospodarkę, dziś już bardzo zależną od eksportu. Rzecz jasna, podrożenie paliw płynnych w Polsce, których cena jest już za wysoka na "polskie kieszenie", byłoby kolejnym ciosem w gospodarkę i stopę życiową ludności.

- **TSP:** - Pan myśli, że takie zwyżkowanie ceny ropy naftowej jest możliwe?

- **ZMR:** - Pomijając chwilowo czynniki pozaekonomiczne, perspektywy nadażania światowej podaży ropy naftowej za popytem *nie rysują się* zachęcająco. Pesymiści twierdzą, że obecny poziom wydobywania ropy naftowej już doszedł do kresu swoich możliwości, a optymiści uważają, iż stanie się to dopiero za ok. 30 lat. Jak to będzie naprawdę *nikt* nie wie, ale faktem jest, że od 1964 r. świat konsumuje więcej ropy naftowej, niż jej odkrywa. W 2003 r. na przykład, skonsumował jej 25 mld. baryłek, czyli ok. 3,4 mld ton, a odkrył nowe złoża ropy naftowej, które zawierają jedynie 8 mld baryłek, czyli niecałą 1/3-cią poziomu konsumowanej ropy.

Przechodząc teraz do pozaekonomicznych czynników, to w sytuacji kiedy wydobywanie

ropy naftowej bądź osiągnęło już swoje możliwości ~~albo nawet~~ ^{bedz} zaczyna ^{ie} spadać, jak to jest w przypadku pól naftowych na Morzu Północnym, w Kanadzie, Meksyku i Nigerii, ~~podezas gdy w~~ Wenezueli ^{natomiast} niejasna sytuacja polityczna też nie rokuję większych nadziei na wzrost jej wydobycia. ~~Jedynym~~ ^y rezerwuarem ropy naftowej jest Bliski i Środkowy Wschód, Rosja i kraje basenu Morza Kaspijskiego. W rzeczywistości jednak, liczą się *tylko* trzy kraje, które mają ^{ga} najbótsze złoża ropy naftowej: Arabia Saudyjska, Irak i Kuwejt.

Nie muszę dodawać jak *niepewny* jest politycznie ten region. Gdyby z jakichś powodów ustał z tych krajów eksport ropy naftowej albo tylko poważnie zmniejszył się, to ceny jej wzrosną do *niewyobrażalnego* poziomu, powodując w efekcie ciężki kryzys gospodarki światowej.

- TSP: - Czy jest to możliwe”?

ZMR: - Jak najbardziej. Ale jak to może nastąpić - pozostawiam do Pańskiej wyobraźni. W mojej mam kilka możliwych scenariuszy, od “różowego” do “czarnego”.

“Różowym” jest długotrwała okupacja Iraku przez USA i Anglię, jak też doprowadzenie do znacznego wzrostu wydobycia i eksportu ropy naftowej z jego pól. Nie wykluczam także możliwości okupowania Arabii Saydyjskiej i Kuwejtu przez ~~te~~ oba kraje i może parę innych.

W takiej sytuacji, przez następne co najmniej dwadzieścia lat, USA i Anglia, a przy tej okazji wiele innych krajów zachodnich, miałyby “kłopot z głową” z ropą naftową. Zasoby jej w tym regionie szacuje się bowiem na ok. 115-120 mld ton. Dla przykładu, zasoby Rosji, drugie największe w świecie, szacuje się na ok. 20 mld ton.

“Czarnym” scenariuszem jest natomiast *załamanie się* wydobycia i eksportu ropy

naftowej z tego regionu wskutek jego pograżenia się w chaosie, nie mówiąc już o wojnie...

- **TSP:** - Jakiej, regionalnej czy światowej?

- **ZMR:** - Obie są możliwe, choć regionalna jest oczywiście bardziej możliwa i mniej groźna,

jeśli tylko nie przerośnie w światową. Ale, nie tak jak światowa, która może być końcem

ludzkości, regionalna może ~~z kolei~~ spowodować masę problemów w świecie, ^{zarówno} ~~Zarówno~~

podbiciem wysoko w górę cen ^{ej} światowych ropy naftowej ^{ialu} i ograniczeniem niektórym krajom

dostępu do niej. USA na przykład, mogłyby wtedy nie sprzedawać ropy naftowej Chinom za

^{Powinno być} żadną cenę. Chiny są już dziś drugim po USA największym w świecie importerem ropy naftowej

i gdyby nie mogły nieprzerwanie zwiększać jej importu, ^{to ich gospodarka niewątpliwie, załamaby się} gdyż ich własne zasoby

perspektywicznie nie ^{ja} ~~pokrywają~~ ^{9-tah chiny} nawet jednej czwartej popytu na nią, ~~to ich gospodarka załame~~

~~się~~ ^{tyb} nie stana się supermocarstwem.

- **TSP:** - Ale z tego nie wynika, że Chiny mogą rozpocząć wojnę z USA z tego powodu!

- **ZMR:** - Chiny nie, ale *co innego* Rosja. Myślę, że *nie dopuści* ona do usadowienia się na dobre

USA i Anglii w Iraku, nie mówiąc już o innych krajach regionu. USA z Anglią mogłyby bowiem

zbić wtedy światową cenę ropy naftowej nawet do 15 dol. za baryłkę, gdyż koszty jej wydobycia

w tym regionie nie sięgają 5 dol., podczas gdy w Rosji 15-20 dol. odpowiednio. A ponieważ stan

gospodarki Rosji zależy ⁷ w trzech czwartych od eksportu ropy naftowej i gazu ziemnego, to ceny

ich *nie mogą* być dla niej obojętne. Już raz, w 1985 r., USA przekonały Arabię Saudyjską, żeby

radykalnie zredukowała cenę eksportowanej ropy naftowej dla "podcięcia" gospodarki ZSRR, który w tym czasie okupował Afganistan. I Arabia Saudyjska, która była wysoce rozeźlona radziecką napaścią na kraj muzułmański, posłuchała USA. Tak więc, do dziś nie wiemy *na ile* krach gorbaczowowskiej "pierestrojki" był tego rezultatem.

Teraz jednakże - tak myślę - Rosja *nie dopuści* do powtórzenia się tej sytuacji. Tym bardziej, że teraz, nie tak jak dawniej, może liczyć na wsparcie świata muzułmańskiego.

- TSP: - Wiem, choćby z tego co napisał Pan ponad dwa lata temu w swojej książce "Ku zagładzie", wydanej przez nasze "WICI", że III wojna światowa jest pewna, jeśli ludzkość nie weźmie się serio za rozbrojenie, a szczególnie rozbrojenie nuklearne. Wiem też, że Rosję ~~nadal~~ uważa Pan za supermocarstwo, które jako pierwsze zdolne jest pójść na wojnę, choć większość świata już w to nie wierzy.

Pan nadal tak ^{myśli} uważa?

- ZMR: - Oczywiście, a dziś nawet bardziej, niż ponad dwa lata temu. I to z dwóch powodów.

Pierwszym, o którym nie mogłem napisać, gdyż pojawił się on dopiero po opublikowaniu książki, są *zmiany* w doktrynach wojennych zarówno USA jak i Rosji.

Co się tyczy USA, to we wrześniu 2002 r. wyszły one z "Doktryną Busha", której *główną* cechą jest "wyprzedzające uderzenie", *preemption*, nowość w porównaniu do dziesiątkami lat trwającego "powstrzymywania", *containment*, doktryny z okresu "zimnej wojny".

Rosja, jak było do przewidzenia, w październiku 2003 r., wyszła z *identyczną* jak USA doktryną, nazwaną "Doktryną Modernizacji", a ostatnio coraz częściej "Doktryną Putina".

Oba supermocarstwa rezerwują sobie więc prawo do *pierwszego* uderzenia, w tym bronią nuklearną. Niczego podobnego *nie było* w czasie “zimnej wojny”!

Jak więc mam nie wierzyć w III wojnę światową?

- TSP: - Dawno o tych sprawach nie mówiliśmy, ale może dziś tak źle nie jest jak to było w okresie “zimnej wojny”? Ostatecznie świat rozbrajał się, z obu supermocarstwami łącznie, a więc może niebezpieczeństwo III wojny światowej jest teraz mniejsze?

- ZMR: - Chciałbym też w to wierzyć, ale rzeczywistość mi na to nie pozwala.

W czasie “zimnej wojny”, nawet jeśli było to propagandowym chwytem, ZSRR i w mniejszym stopniu USA, mówiły przynajmniej o *eliminacji* broni nuklearnej w ~~w~~ świecie. Dziś ~~nie~~ nikt o tym nie mówi! A w międzyczasie, niezależnie od sześciu “nuklearnych krajów” z okresu zimnowojennego, doszły jeszcze 2-3 nowe, Indie, Pakistan i prawdopodobnie Korea Północna. Wkrótce Iran może mieć broń nuklearną, a nie wykluczone, że także Japonia, Korea Południowa, Tajwan i Brazylia.

A co się tyczy nuklearnych arsenałów USA i Rosji, to nawet jeśli ~~one nieco zostały~~ zredukowane, to z drugiej strony ~~ilość~~ ^{ich} została zastąpiona jakością. Zresztą, ilość jest nadal przerażająca! USA mają w swoim arsenale nuklearnym ok. 7 tys. strategicznych głowic nuklearnych, zdolnych sięgnąć każdy cel na kuli ziemskiej, a Rosja 8,2 tys. odpowiednio! Tymczasem, jak twierdzi rosyjski generał, Władimir Bielous, wystarczy 25 głowic, żeby uczynić z USA kraj niezdolny do funkcjonowania! Istotnie, uderzając w aglomeracje miejskie mogą one zabić lub ciężko ranić *co najmniej* 100 mln ludzi! Dodam też, że każda z obu stron utrzymuje w

pogotowiu bojowym po 2,5 tys. głowic, z których każda ma siłę niszczenia równą 20-tu "hiroszimskich bomb atomowych". USA i Rosja - dodam - to 96 procent światowego arsenału nuklearnego. W tym sensie więc świat jest *nadal* dwubiegunowy.

Co gorsza, po tym jak USA wycofały się ze wspomnianego powyżej traktatu ABM, wszystkie dawniejsze porozumienia ^{ka}amerykańsko-radzieckie i amerykańsko-rosyjskie o tzw. kontroli zbrojeń strategicznych, START I i START II, przestały obowiązywać. Nowe zaś, 3,5-stronicowe porozumienie amerykańsko-rosyjskie z maja 2002 r., zwane SORT, ma jakoby po każdej stronie zredukować do 31 grudnia 2012 r. ilość strategicznych głowic, czyli rażących celów na dystans ^{5,5 b. km} powyżej do 1,7-2,2 tys. Tyle tylko, że porozumienie wchodzi w życie dopiero tegoż 31 grudnia 2012 r. i w tym samym dniu *traci* swoją ważność!

- **TSP:** - Wygląda to wszystko na niepoważne kpiny...

- **ZMR:** - Ano właśnie, kpiny! Amerykanie na dodatek opowiadają^a, że muszą mieć nowe głowice nuklearne, zdolne do niszczenia podziemnych bunkrów z kierownictwem rosyjskich^m, a Rosja dla odmiany ^oprzebąkuje o zbudowaniu nowego typu rakiety z głowicami nuklearnymi, jakiej "świat nie widział". I po co to wszystko, jeśli strony ^amają ^aze ^asob^a nie wojować?

A tak na marginesie, dopiero w ubiegłym roku w sierpniu przeczytałem w "Krasnoj Zvezdie", organie rosyjskiego ministerstwa obrony, że marsz. Nikołaj Ogarkow, ^bszef Sztabu Generalnego ZSRR w latach 1977-1984, uważał, że radziecki arsenał nuklearny mógł być 4-krotnie niższy i wystarczyłby do pokonania USA!

Wszystko więc zależy od tego - jak widać - kto *pierwszy* uderzy.

- TSP: - Z tego co Pan napisał w "Ku zagładzie" tym pierwszym może być Rosja...

- ZMR: - I nadal tak myślę. W czasie "zimnej wojny" zarówno ZSRR jak i USA opowiadały, że żadne z tych supermocarstw pierwsze nie uderzy na drugie, a ZSRR dodawał jeszcze, czego już USA nie powtarzały, iż pierwszy nie użyje broni nuklearnej. Dziś już *nikt* niczego podobnego nie opowiada. Wynikałoby stąd, że oba supermocarstwa, które mogą znieść się z powierzchni ziemi w ciągu niecałej godziny i jeszcze zmieść resztę ludzkości, mogą więc w *każdej* chwili uderzyć na kogo zechcą. Tak było i w przeszłości, ale przynajmniej co innego opowiadano.

Pozostaje więc kwestią domysłów *kto i kiedy* skorzysta pierwszy z "prawa" zaatakowania przeciwnika. Osobiście myślę, że Rosja *pierwsza* z niego skorzysta i to z dwóch powodów.

Pierwszym jest niewątpliwie "pchanie się" USA nie tylko do europejskich krajów b.

"wspólnoty socjalistycznej", uważanych przez Moskwę za jej "strefę historycznego

zainteresowania", ^{z której, czego ona} ~~a ona nawet nie ukrywa,~~ ~~to~~ ~~nie da się z niej wypchnąć.~~ USA, ^C co więcej, USA

"pchają się" też do obszaru b. ZSRR, czego Moskwa już z pewnością *nie będzie tolerować*.

Pozostaje tylko kwestią czasu, kiedy stanie się to oczywiste.

Drugi powód jest bardziej ogólnej natury i rozciągnięty w czasie.

Ubiegłe stulecie było "stuleciem USA". Rosja z kolei, czy przez większość stulecia ZSRR, ^{Radzieckie} bardzo źle na nim wyszła. Imperium Romanowów, a potem Bołszewików, rozpadło się w gruzy, nawet jeśli z tym ostatnim sprawa jest niezbyt jasna.

Co gorsza, perspektywy Rosji, choćby tylko od strony demograficznej, są czarne, porównując je z USA i Chinami.

Tak na przykład, według niektórych szacunków ludność USA powiększy się ²⁸⁵ 285 mln w

2000 r. do 409 albo może 500 mln w 2050 r. Ludność zaś Chin odpowiednio z 1,28 mld do 1,4 mld. Natomiast ludność Rosji może *zmniejszyć się* w tym czasie ze 146 mln do 101 mln!

Oczywiście, tak długofalowe prognozy demograficzne, podobnie jak każde inne, mogą nie sprawdzić się, ale z drugiej strony trudno je też podważać.

Gdyby jednak prognozy te sprawdziły się, to Rosja, której ludność w 1900 r. liczyła 170 mln, będąc ponad 2-krotnie liczniejszą od 75-milionowych ówczesnych USA, w ciągu następnych 150-u lat może mieć ją *mieć* odpowiednio 5-krotnie *mniej* liczną! Taka Rosja, w sąsiedztwie 14-krotnie ludniejszego Chin, zapewne też wielokrotnie od niej gospodarczo silniejszego, skazana jest na uwiąd i rozpad. A ponieważ nie bez racji może uznać, że źródłem jej upadku są USA, więc kto *wie*, czy im się za to w jakiś sposób nie odpłaci. Jest to tym bardziej możliwe, że jeszcze przed rozpadem ZSRR, a po jego rozpadzie już na skalę bez porównania większą, Moskwa zaczęła bardzo chytrze wplątywać USA w różne konflikty w świecie, odwracając tym samym ich uwagę od siebie.

- **TSP**: - Ma Pan oczywiście na uwadze wplątanie USA w konflikt z ponad miliardowym światem muzułmańskim?

- **ZMR**: - Nie tylko, gdyż jeszcze częściowo jest to prawdą w odniesieniu do Chin i Korei Północnej, *ale* zaplątanie *USA* w konflikt ze światem muzułmańskim, udało się Moskwie w całej rozciągłości, dzięki dalekowzroczności Stalina...

- **TSP**: - Stalina? W pół wieku po jego śmierci? Zostawił jakieś plany w tej sprawie, czy

jakiś testament, które Kreml skrupulatnie realizuje?

- ZMR: - Co Stalin zostawił po sobie, poza licznymi kaszkietami, czapkami wojskowymi i tysiącami książek, z których liczne, sądząc po podkreśleniach w tekście uważnie czytał, tego nie wiemy. Wiadomo natomiast jak postępował w polityce zagranicznej, zwłaszcza przy końcu II wojny światowej i potem. Wbrew utartym poglądom, że Stalin widział świat podzielony na dwa monolityczne bloki, socjalizm i kapitalizm, ^{to jednak} ten ostatni widział jako zróżnicowany i pełen wewnętrznych sprzeczności, czemu dał wyraz w swoim wystąpieniu na XIX zjeździe KPZR w 1952 r. Przedtem jednakże, zdobył się na krok, który do dziś i to w rosnącej skali wywiera olbrzymi wpływ na kształtowanie się sytuacji międzynarodowej, jakim było utworzenie Izraela. Stalin, prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, jak bardzo skomplikuje tym krokiem życie Zachodowi, zwłaszcza USA, w regionie tak ważnym życiowo dla niego, ze względu na największe w świecie złoża ropy naftowej. Możliwe też, że przewidywał nadejście nowej ery, którą w pół wieku później amerykański politolog, Samuel Huntington, nazwał "The Clash of Civilizations", "zderzeniem cywilizacji". Stalin zapewne wiedział też jak bardzo narastał w Palestynie, okupowanej przez Anglików, konflikt żydowsko-arabski, przybierający okresowo krwawy charakter. Prawdopodobnie rozumiał on również jakie emocje konflikt ten budził w świecie arabskim i mahometańskim, cywilizacyjnie jakżeż odmiennymi od Zachodu.

Jakkolwiek ~~jednak~~ Stalin nie myślał, jest faktem, że ZSRR w kwietniu 1947 r. zaproponował na forum ONZ, żeby z tzw. mandatu palestyńskiego Anglii, która chciała się jego zrzec, utworzyć dwa państwa: arabskie i żydowskie, jako że żadna z obu stron nie chciała wspólnego. Propozycję, z entuzjazmem przyjęły USA, ściśle współpracując nad jej realizacją z

ZSRR, rzecz raczej zadziwiająca jak na początek "zimnej wojny" a w rezultacie tego decyzją Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych z listopada 1947 r. "mandatową Palestynę" podzielono na dwa państwa. Gdyby nie zgodne głosowanie Zachodu i "bloku sowieckiego", to do decyzji ONZ prawdopodobnie nie doszłoby. Podział Palestyny był niekorzystny dla Arabów, ale zanim porozumieli się między sobą co dalej robić, Anglicy zaczęli wycofywać się z Palestyny. Ledwie ją opuścili, ^{już} a ~~to~~ w maju 1948 r. powstało państwo żydowskie, Izrael, podczas gdy państwo palestyńskie nie powstało, nie wchodząc już w szczegóły dlaczego. Państwa arabskie zareagowały na powstanie Izraela zbrojnym na niego najazdem i kto wie jaki byłby tego skutek, gdyby Izrael nie otrzymał ^{ynat} z polecenia Stalina, dostaw broni z Czechosłowacji, w wyniku czego wojnę wygrał, ^{powiększając przy okazji swoje terytorium} a korzystając z okazji terytorium swoje powiększył. Fakt ten dodatkowo zaognił trwający już od lat konflikt żydowsko-arabski.

- **TSP:** - Do którego zaczęły się też mieszać kraje spoza regionu.

- **ZMR:** - No właśnie. Konflikt zaczął ^{się} umiędzynaradawiać ~~się~~, zwłaszcza od jesieni 1956 r., kiedy to Francja, Anglia i Izrael napadły na Egipt, pomijając już tego powody. ZSRR zagroził wtedy napastnikom, że jeśli nie przerwą działań wojennych, to może sięgnąć do broni nuklearnej. ^{ponieważ} a ponieważ USA były ^{robinson} ~~też~~ ^{nie} przeciwko napaści, więc doszło do rozejmu i wycofania się napastników ze zdobytych ziem, przede wszystkim Izraela z półwyspu Synaj.

Od tego momentu jednakże, konflikt izraelsko-arabski umiędzynarodowił się. Po stronie krajów arabskich, głównie Egiptu, Syrii, Iraku i Palestyńczyków, stanął ZSRR, podczas gdy USA, początkowo neutralne w konflikcie, zaczęły brać stronę Izraela, ^{ale} ale tak na dobre stało się to

dopiero prawdą od zwycięskiej wojny napastniczej Izraela w czerwcu 1967 r. z Egiptem, Syrią i Jordanią. Powodem tego były nie tylko działania rosnącego w siłę żydowskiego lobby w USA, ale także z obawy, że ZSRR może zdobyć groźne dla ich interesów wpływy w "naftowym regionie". Stąd też ^{ze zrozumieniem} przyjęły do wiadomości wejście Izraela w posiadanie broni nuklearnej, stworzonej przy pomocy przedgaullistowskiej Francji.

Co więcej, USA milcząco akceptowały też okupację ^{ziem palestyńskich} przez Izrael, zdobytych w "czerwcowej wojnie" ziem palestyńskich, co zaostrzyło tylko konflikt izraelsko-arabski.

Jak dalej potoczyłyby się sprawy, gdyby po śmierci Nassera nie zastąpił go Sadat, który zaczął dystansować się od ZSRR - tego nie wiemy. ^{Oo prawdę} Rozpoczął on wraz z Syrią, co prawda, niespodziewaną dla Izraela wojnę z nim w 1973 r., ale czyniąc to bez konsultacji z ZSRR, po początkowych sukcesach przegrał ją i gdyby nie pogróżki Breżniewa pod adresem Tel-Awiwu, to przegrałby ją ^{kompletnie} ~~z kretosem~~ ^{2 tygodnie do podpisania umowy}.

- **TSP:** - USA, o ile pamiętam, stanęły wtedy całkowicie po stronie Izraela.

- **ZMR:** - To prawda. Kissinger, wówczas doradca prezydenta Nixona, choć do tego żadnych uprawnień nie miał, zarządził pogotowie nuklearne w siłach strategicznych USA i w końcu doszło do przerwania ognia. Następnie, zabrał się za doprowadzenie ~~do~~ pokoju pomiędzy Egiptem a Izraelem i celu tego dopiął, choć Sadat zapłacił potem za to życiem.

Odtąd wpływy ZSRR w regionie bliskowschodnim zaczęły słabnąć, a ~~natomiast~~ ^{zaczęły} rosnąć wpływy USA. Tym niemniej w Moskwie zdawano sobie najprawdopodobniej z tego sprawę, że nawet bez jej mieszania się do spraw regionu, stał się on już na tyle beczką prochu, że wraz z

resztą świata muzułmańskiego może *śmiertelnie* zagrozić Zachodowi, USA w szczególności. A ponieważ Moskwie, tuż przed rozpadem ZSRR, trafiła się jeszcze gratka w postaci wojny koalicji pod przewodnictwem USA z Irakiem w 1991 r., ~~która~~ która podbiła antyamerykańskie nastroje wśród muzułmanów, spotęgowane jeszcze zaostrzającym się konfliktem izraelsko-palestyńskim, więc mogła “spać spokojnie”...!

- **TSP:** - Mogła “spać spokojnie”, gdyż była pewna braku pokoju w regionie, czyż tak?

- **ZMR:** - Tak jest. Zwycięska dla USA wojna z Irakiem w 1991 r. nie spowodowała ~~bowiem~~, wbrew ich oczekiwaniom, upadku reżimu Husajna, wobec czego kraj zaczęły gnębić sankcjami gospodarczymi, co nie zyskało im sympatii w świecie muzułmańskim ze względu na aspekt humanitarny. Wojska USA usadowiły się ponadto w Arabii Saudyjskiej, “świętej ziemi” dla islamu, co było następnym powodem do wzrostu napięcia w regionie.

Najważniejszym był jednak zaostrzający się konflikt izraelsko-palestyński, pomimo tzw. procesu pokojowego od 1993 r., uruchomionego porozumieniami z Oslo i Waszyngtonu. Konflikt ten, jak *żaden* inny, łączy nie tylko Arabów, ale muzułmanów. A ponieważ Waszyngton wziął w nim *całkowicie* stronę Tel-Awiwu, to tym bardziej im się “podłożył”. Kropkę nad “i” postawił już ubiegłoroczny najazd amerykańsko-brytyjski na Irak. Nie tak jak w 1991 r., najazd nie tylko *nie miał* poparcia świata arabsko-muzułmańskiego, ale jeszcze uznano go za grabież irackich złóż naftowych i za amerykańskie wysługiwanie się Izraelowi.

- **TZP:** - No tak, mając taką sytuację Moskwa może istotnie spać spokojnie, gdyż konflikt

w regionie stał się "samograjem" bez widomego końca.

- ZMR: - W gruncie rzeczy nie tylko w regionie, a nawet nie wyłącznie na "większym Środkowym Wschodzie", jak USA określają obszar od Afganistanu poczynając, a na zachodniej Afryce Północnej kończąc. Konflikt dokonał też faktycznego pęknięcia NATO, gdzie Francja i Niemcy zdystansowały się od USA, ^{wpływając} wpłynął na ochłodzenie stosunków USA-Rosja i USA-Chiny, ^{dotatkowo konflikt ten} a ponadto podzielił społeczeństwo amerykańskie, które w ponad połowie uważa za błądną decyzję prezydenta Busha pójścia na wojnę z Irakiem, gdzie ani nie znaleziono zapowiadanej broni masowej zagłady ani mu nie udowodniono więzów z al-Kaidą.

A jeśli do tego jeszcze dodać wspomniany już w innej rozmowie "izraelski kontekst" wojny USA z Irakiem, to tymbardziej jej koniec jest problematyczny.

- TSP: - O czym tutaj w USA prawie w ogóle nikt nie mówi...

- ZMR: - Otóż właśnie, albo mówi półgłosem. Wczoraj na przykład, 20 lipca, na jednym z kanałów waszyngtońskiej telewizji, oglądałem 45-minutowy wywiad z anonimowym autorem poczytnej książki pt. "Imperial Hubris", "Imperialna arogancja". Autor, wieloletni funkcjonariusz CIA, twierdził w tym wywiadzie, ^{co} ~~a to samo~~ napisał w książce, że podporządkowanie Izraelowi interesów USA jest nie tylko przyczyną wydarzeń "9/11" ⁱ "wojny z terroryzmem", która jest nie do wygrania, ^{ale} a wreszcie bezsensownego najazdu na Irak. Na pytanie prowadzącego wywiad, Charlie Rose'a, znanego komentatora pochodzenia żydowskiego, dlaczego o tym nie mówi się, "Anonimowicz", jak nazywa się autor, którego twarz na ekranie

była zaciemniona, odpowiedział: - "takimi, którzy odważają się mówić na ten temat, zaśmiecony jest horyzont, a ponadto zaraz przypina się im łątkę "antysemity", w rezultacie czego od dwudziestu lat o sprawach, które podnoszę, nie mówi się w ogóle..."

- **TSP:** - Jaki stąd płynie wniosek?

- **ZMR:** - Chyba taki, że brak dyskusji w najwyższych organach państwowych USA oraz w środkach masowego przekazu, spraw najbardziej dla kraju żywotnych, doprowadziło do znanych wydarzeń sprzed prawie trzech lat. A jeśli tamte *nie były* ostatnimi, to kolejne mogą być gorsze w skutkach, zwłaszcza gdyby użyto broni masowej zagłady. Obecna zaś wojna USA z Afganistanem i Irakiem z kolei, w tej sytuacji może nie być ostatnią.

I gdyby tak istotnie było, to Moskwie *opłaciło się* zdemontowanie "wspólnoty socjalistycznej" i samego ZSRR. W zamian za to bowiem, odwracając uwagę Waszyngtonu od siebie, wpędziła go w wojnę ze światem muzułmańskim, której *nie wygra* mimo odnoszonych w niej sukcesów. A jeśli jeszcze Rosja dołoży do niej swoje nuklearne "trzy grosze", to tym gorzej.

- **TSP:** - Pan tego rodzaju moskiewskie "trzy grosze" uważa za realne?

A dlaczego nie?

- **ZMR:** - ~~Tak~~. Pomijając bezpośrednią konfrontację zbrojną pomiędzy Rosją i USA z tego czy innego powodu, są jeszcze ogromne możliwości *pośredniej* konfrontacji. Dla przykładu, Rosja *może* dostarczyć różnymi drogami broń masowej zagłady, jak "nuklearne walizki", terrorystom i innym bojownikom. O wadze ok. 35 kilogramów i o sile wybuchu równej 1 tys. ton trotylu,

eksplozowana "walizka" na Pennsylvania Avenue w Waszyngtonie, pomiędzy Białym Domem i Kongresem, Capitol Hill, zmięcie oba z powierzchni ziemi! Efektem nawet większym od tego

zniszczenia, byłaby masowa panika ludzi, zwłaszcza gdyby podobne wybuchy były częstsze.

Dodam tylko, że już od kilku lat z Rosji dochodzą głosy od ludzi "dobrze poinformowanych", że w tajemniczych okolicznościach jakoby zginęło tam ponad 80 takich "walizek"! Wczoraj "Anonimowiec" mówił, że al-Kaida *może* je mieć w swoim posiadaniu!

Rosja zatem, nie idąc na bezpośrednią konfrontację zbrojną z USA, może nimi "potrząsnąć" pośrednio, poprzez zamachy terrorystyczne z użyciem broni masowej zagłady. A gdyby jeszcze potajemnie dała Korei Północnej kilka rakiet międzykontynentalnych z głowicami nuklearnymi, ^{które} ~~a ona odpaliła je~~ na USA, to tym bardziej "potrząsnięcie" nimi byłoby tragiczne w skutkach. I co z tego, że USA obróciłyby wtedy Koreę Północną w popielisko? USA, nawet jeśli dopatrują się winy Rosji w północnokoreańskim ataku, to na wojnę z nią przecież nie pójdą. Lepiej im przecież stracić nawet miliony swoich obywateli, niż wszystkich.

- **TSP:** - To co radziłby Pan, żeby USA zrobiły w itniejszej sytuacji?

- **ZMR:** - Z tego co mówił wczoraj "Anonimowiec" i co w książce napisał - a całkowicie podzielam jego pogląd - USA powinny dać sobie spokój z "wojną z terroryzmem", a przynajmniej w jej obecnym wydaniu, a wziąć się za polityczne uregulowanie obecnego konfliktu ze światem muzułmańskim. Jak miałyby się zabrać do tego, to już inna sprawa. Tak się bowiem zaplątały w politykę "siłowych rozwiązań", nawet przy budowie demokracji w świecie muzułmańskim, gwałcąc przy tym "prawa człowieka", których obrońcą zawsze mieniły się, że

teraz istotnie *nie mogą* łatwo wyplątać się z dotychczasowej polityki.

Myszę jednak, że powinny ogłosić zwycięstwo w “wojnie z terroryzmem”, wycofać swoje wojska z Afganistanu i Iraku, przekazując stabilizację obu krajów ONZ. Za 1/10-tą sumy, którą USA wydają na wojnę, ONZ z pewnością mogłaby dobić się ich stabilizacji. A że nie byłoby tam zaraz demokracji, to *żadna* tragedia! Przecież brutalną okupacją USA *nigdy* w tych krajach demokracji nie zbudują!

USA *muszą* sobie też wybić z głowy błędne przekonanie, że same są krajem bez skazy, a jedynie różni zazdrośnicy i przeciwnicy ich “stylu życia” czyhają na nie na każdym kroku. Muszą sobie też wybić z głowy jakąś “misyjną rolę” w świecie, zwłaszcza lansowaną przez tzw. Chrześcijańską Prawicę, *The Christian Right*, nazwaną też ongiś przez Menachema Begina “*The Christian Zionists*”, “*Chrześcijańskimi Sjonistami*”, którzy Jana Pawła II uważają za “szatana”, wierzą w biblijny Armageddon, czyli ostatnią wielką bitwę między “dobrem” i “złem”, w “skupienie wszystkich Żydów w Wielkim Izraelu”, a wreszcie w “drugie nadejście Chrystusa”, który ~~ich~~ ^{Żydów} ...nawróci na chrześcijaństwo. Wtedy dopiero na ziemi zapanuje wieczna szczęśliwość, a człowiek stanie się nieśmiertelny...Obłąd!

I jeśli USA chcą się uchronić od poważnych kłopotów, a może nawet samozagłady, to *muszą* odciąć się od takich “chrześcijan”!

Jednocześnie też, USA powinny serio zabrać się do wprowadzenia w życie swoich zresztą *własnych* pomysłów w sprawie uregulowania konfliktu izraelsko-palestyńskiego, włączając do tego procesu pozostałych trzech członków tzw. Kwartetu, czyli Unię Europejską, Rosję i ONZ. USA ^{holender} ~~też~~ muszą zaprzestać wiecznego wetowania uchwał ONZ w sprawie Izraela.

- **TSP:** - Izrael zgodzi się na taką zmianę polityki USA w stosunku do niego?

- **ZMR:** - A niech się nie zgadza! Bez pomocy USA nie ma on przecież szans istnienia.

Zadzierać mu więc z USA i pozostałymi trzema członkami Kwartetu, gdzie ponadto ONZ,

forum skupiające 191 krajów, to przecież nie pojedynczy głos, byłoby samobójstwem. A że

będzie musiał zapłacić jakąś cenę za podporządkowanie się USA, ^{bez wiecznych prób} ~~a nie wieczne próbowanie~~

~~zrobienie z niego~~

~~uzywać z nich~~ swojego satelity, to mówi się trudno. Większą kiedyś cenę zapłaci, jak będzie

ignorował opinię światową. Historia powinna chyba czegoś nauczyć.

- **TSP:** - Załóżmy, że tak istotnie stanie się jak Pan mówi. Czy wtedy szanse utrzymania pokoju światowego i rozwijanie harmonijnej współpracy pomiędzy narodami jest możliwe?

- **ZMR:** - Bezkonfliktowego świata nie można sobie wyobrazić, ale są konflikty i konflikty.

Chodzi ~~o~~ to, żeby nie było w świecie różnych "nawiedzonych" mocarstw, które będą zabierać się za jego przemeblowanie. USA, niestety, robią wrażenie, jakby pasowały się na imperium.

Prezydent Kennedy obawiał się takiego ich "awansu", gdyż na szczęście wiedział z historii, że

imperia są od tego, żeby z czasem upadały. A upadek USA mu się nie marzył. Marzy się za to

wspominanym już w innej naszej rozmowie neokonserwatystom. Nawet jeśli drogą do tego

miałaby być wojna. Zapominają tylko o trafnie sformułowanej przed laty przestrodze

angielskiego historyka Alana Johna Percivale Taylora, że "choć celem stania się Wielkim

Mocarstwem jest zdolność walczenia w Wielkiej Wojnie, to jednakże jedynym sposobem

pozostania Wielkim Mocarstwem - jest nie walczenie w takiej wojnie". Podstawiając "Imperium"

w miejsce "Wielkiego Mocarstwa", w dobie nuklearnej zwłaszcza, radę Taylora pozostawiam bez dalszego komentarza.

Ludzkość naprawdę musi opamiętać się, jeśli chce przetrwać.

- **TSP:** - A czy Polska w tym "groźnym świecie", jak go Pan nazwał w jednej ze swoich książek, ma jakąś pozytywną rolę do odegrania?

- **ZMR:** - Oczywiście! Gra jednak tak, że wstyd mnie za nią ogarnia! Pół biedy jeszcze z posyłaniem polskiego oddziału saperów do Afganistanu, choć i tam nie było się po co pchać, nie mówiąc już o tym, że jeszcze dokładać do całej imprezy.

Za zupełny skandal uważam natomiast *faktyczny* udział Polski w amerykańsko-brytyjskiej agresji przeciwko Irakowi. Polski "GROM" ~~nawet otworzył~~ ^{bowiem} bojowe działania lądowe, ~~czy~~ ^a raczej ~~na wodzie~~ ^{wodne} zdobywając platformę do przeladunku ropy naftowej, czego zresztą do dziś Amerykanie i Anglicy nie podali. A mogło to skończyć się dla "GROM-owców" usmażeniem ich żywcem! Kolejnym skandalem było też fotografowanie się Polaków pod amerykańskim ~~sztafetem~~ ^{flagą}. Jeszcze większym były brednie Kwaśniewskiego, porównujące zagrożenie dla pokoju światowego ze strony Iraku ~~do~~ ^{do} zagrożenia ongiś przez hitlerowskie Niemcy. No i wreszcie zgoda Polski na wzięcie udziału w *okupacji* Iraku, gdyż tak jego "stabilizację" określiła Rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ, jest już skandalem nad skandale! "Polska Dywizja" w Iraku, Panie Stanisławie, to *haniebna* karta w historii naszego kraju!

Rolą Polski w świecie powinno być głoszenie pokoju, a *nie* udział w podejrzanych wojnach i okupacjach, gdzie morduje się i pastwi nad bezbronnymi więźniami!

Nie tylko Irakijczycy *nie zapomną* tego Polsce. Z ofiary obcej przemocy, III RP przerodziła się w ^{narzędzie} ~~przemoc~~ nad ofiarami wojny, której cywilizowany człowiek nie może nie wstydzić się! A Kwaśniewski, rozmawiając z Bushem w styczniu 2003 r. i słysząc od niego, że zdecydował się na wojnę z Irakiem, nie tylko nie odwołał go od tego zamiaru, ale jeszcze przyrzekł udział Polaków w napaści. Hańba! Jak tak dalej pójdzie z następnymi wojnami, z udziałem Polski lub nie, to ludzkość *nie ma* przed sobą przyszłości.

- **TSP:** - Nie chciałbym tak smutnym akcentem kończyć naszej rozmowy, ale nie sposób nie zgodzić się z Panem. A czy listopadowe wybory prezydenckie w USA mogą coś zmienić na lepsze w razie przegranej Busha?

- **ZMR:** - Nie jestem pewien, że je przegra. Jeśli wygra, to pójdzie - obawiam się - na następną wojnę, z Iranem, sam lub z Sharonem do spółki, żeby zniszczyć budowane tam obiekty nuklearne. Problem tylko w tym, że na tych obiektach pracują setki rosyjskich specjalistów. Jak na ich śmierć zareagowałyby wtedy Rosja - nie wiadomo. Obawiam się, że bardzo gwałtownie.

A jeśli wygra Kerry, to w ^{ej sprawie} ~~decydującym miejscu~~ dla polityki zagranicznej USA, w stosunkach USA-Izrael, nic nie zmieni się, co już opowiada organizacjom żydowskim, przypominając im swoje żydowskie korzenie i posyłając w swoim imieniu do Izraela na rozmowy swojego brata Camerona, który powrócił na łono judaizmu.

- **TSP:** - Smutne to wszystko. Dziękuję za rozmowę.